

97-13
NR. 8

BIBLIOTECZKA CZASU

ROMAN DYBOSKI
TADEUSZ GARBOWSKI
X KONSTANTY MICHAŁSKI
ZYGMUNT ZAWIRSKI

WITOLD RUBCZYŃSKI

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

WARSZAWA — 1938

NR. 8

BIBLIOTECZKA CZASU

ROMAN DYBOSKI
TADEUSZ GARBOWSKI
X KONSTANTY MICHALSKI
ZYGMUNT ZAWIRSKI

WITOŁD RUBCZYŃSKI

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE



WARSZAWA — 1938

EC 161C

33 9771
II

k-83/9773
18.11. 80,-



Roman Dyboski, Prof. U. J.

DOBROĆ A MĄDROŚĆ

KILKA WSPOMNIEŃ O Ś. P. PROF. W. RUBCZYŃSKIM.

„Zdruzgotałeś determinizm” — w tej nawpół żartobliwej formie przeszło ćwierć wieku temu w mojej obecności, w sali Kopernika w Uniwersytecie Jagiellońskim, wyraził swoje gratulacje ś. p. bibliotekarz Józef Korzeniowski profesorowi W. Rubczyńskiemu po jego wykładzie inauguracyjnym na katedrze filozofii.

Istotnie ci z nas, co wyszli jeszcze ze szkoły tego deterministycznego myślenia, które urabiała nauka przyrodnicza XIX stulecia, nie bez lekkiego zdziwienia przyjmowali nowego profesora filozofii, kruszącego kopie tak gorąco w obronie idei wolności woli w swym wykładzie wstępnym.

Zasadnicze znaczenie tej idei dla całego na świat poglądu prof. Rubczyńskiego, jednak nie bawem stało się jasne, gdy się okazało, że wśród różnorodnych i rozległych zainteresowań jego, jako badacza filozoficznego —

pracował przecież i na polu metafizyki, teorii poznania, estetyki, historii filozofii polskiej i innych — słońcem jego świata idei i głównym przedmiotem badań jest etyka i pozostała nią od „Zarysu etyki” w r. 1916, do wielkiego trzynomowego dzieła, którym w ostatnich latach życia uwięził swoją twórczość („Etyka”, Lublin, 1936). A przecież etyka nie ma żadnego mocnego fundamentu, jeżeli nie jest oparta na zasadzie wolności woli ludzkiej i wynikającej stąd odpowiedzialności moralnej. Więc problem wolności woli musiał być punktem wyjścia dla myśliciela, poświęcającego lwią część swej pracy życiowej zagadnieniom etyki, i wybór tego problemu na przedmiot prelekcji inauguracyjnej nabiera w tym świetle znaczenia symbolu.

Coraz wyraźniejszym też z biegiem lat się stawało, jak ściślej do górującego tematu etyki odnosiły się prace prof. Rubczyń-

skiego z innych dziedzin myśli filozoficznej. By wybrać tylko jeden przykład, — moim studiom fachowym najbliższy — wszakże niedokończona monografia o Ruskinie, (Kraków, 1905), — pierwsza bodaj u nas oryginalna rozprawa o wielkim angielskim apostołe Piękną — głównie zapewne z tego powodu była podjęta (jak o tym zresztą jej karty wymownie świadczą), że w twórczości Ruskina taki nacisk wszędzie jest położony na uszlachetniające działanie Piękną, że przez ścisłe skojarzenie idei Piękną z ideą Dobrą, Ruskin starał się o budzić poczucie znaczenia sztuki i miłość dla niej w moralnie rygorystycznym, ale estetycznie mało wrażliwym mieszczaństwie angielskim XIX wieku. I ten też względ na owo ruskinowskie zepole Piękną z Dobrem, decydował pewnie o tym, że profesor Rubczyński w ostatnich latach życia ze wzruszającą gorliwością do studiów nad Ruskinem powrócił i pracę o nim dokończyć usiłował. Miejmy nadzieję, że w pozostałych po nim papierach znajdą się inne jeszcze fragmenty tego dalszego ciągu oprócz wydanej niedługo przed zgonem „Aksjologii Ruskina” („Kwartalnik Filozoficzny”).

Ale coś ważniejszego jeszcze stawało się oczywistym dla każdego, kto prof. Rubczyńskiego znał nie tylko jako pisarza, czy prelegenta, ale także — jak my, jego krakowscy koledzy — jako człowieka, w wieloletnim codziennym pożyciu. Oto był prof. Rubczyński naprawdę niezwykłym przykładem zupełnej harmonii między treścią myślenia naukowego, a treścią osobistego ży-

cia. Najpowszechniej znaną cechą jego natury była przecież jego dobroćliwość, jego iście gołębie serce. Dobroć serca na ogół nie jest dziś wysoko ceniona wśród społeczeństwa polskiego, a raczej w ogóle w świecie współczesnym. Uchodzi za synonim bierności charakteru i słabości intelektu. Wystarczy przypomnieć różnicę między znaczeniem, w jakim jeszcze satyryk i racjonalista XVIII wieku, Krasicki, używa wyrazu „poczciwy” („Święta miłości kochanej Ojczyzny! Znają Cię tylko umysły poczciwe”), a tym odcieniem ironii, z jakim to słowo bywa przeważnie używane dzisiaj. Dobroć prof. Rubczyńskiego — jak i inne jego właściwości, jako profesora staroświeckiego typu — nie raz bywała przedmiotem drwin. I jak to często bywa, także przy rysowaniu karykatur, rozmiłano się przytem z najcharakterystyczniejszymi cechami fizjognomii duchowej człowieka. Dopiero gdy się patrzyło na tę dobroć w skojarzeniu z filozoficznymi poglądami autora, pozorną śmieszność objawiała się nam jako rzeczywista wzniosłość, pozorne lekceważenie wymagań powszedniej rzeczywistości okazywało się tylko jednym z podrzędnych objawów wszechobejmującego, prawdziwie platońskiego idealizmu tej szlachetnej duszy. Profesor Rubczyński z dziecięcą niemal szczerością cieszył się z każdego przeblysku odrodzenia wieżeń idealistycznych w naszych tak mrocznych czasach. Pamiętam objawy takiej radości, gdy otrzymawszy odemnie dzieło R. Metza „Die philosophischen Strömungen der Gegenwart in

Grossbritannien" (1935) i zgrun-
towawszy cierpliwie tę ciężką
książkę, przekonał się z niej,
jak silny, dawny i rozległy jest
w filozofii angielskiej prąd idea-
listyczny obok tradycyjnego an-
gielskiego empiryzmu. Albo
znowuż, jak, znalazłszy u mnie
angielski oryginał książki sław-
nego chirurga A. Carrela „Man,
the Unknown" (1935) — obec-
nie u nas szeroko znanej w prze-
kładzie polskim p. t. „Człowiek,
istota nieznana" — rozkoszował
się (i niebawem też dzielił z czy-
telnikami „Czasu") przykładami
wysokiej oceny duchowej
pierwiastków kultury przez tego
światłego przedstawiciela
nauk przyrodniczych. Albo wre-
szcie, z jakim zapalem namawiał
jednego z moich uczniów
do przestudiowania i zreferowa-
nia w Seminarium filozoficznym
angielskiej książki Taylora „The
Faith of a Moralst", w której
moralność staje się źródłem i
podłożem idealistycznej metafizyki.

Ta niezmienna postawa zacne-
go myśliciela niezawsze była dla
niego źródłem wzruszeń rado-
nych. Profesor Rubczyński wsza-
kże właśnie w głębi swej ideali-

stycznej etyki znalazł natchnie-
nie do tego, by z piękną cywilną
odwagą — ale z pewnością z bó-
lem i żalem w sercu — wystąpić
na łamach „Czasu" przeciw ak-
tom brutalnego gwałtu, jakich
pewne części naszej młodzieży
dopuszczały się w murach Uni-
wersytetów w imię swych prze-
konań politycznych.

Ale w ostatecznym swym bi-
lansie nie był ten idealizm my-
śli bez bogatej nagrody duchowej
w samym życiu. Ze swej
wierności dla idealizmu moralne-
go przecież czerpał prof. Rub-
czyński tę niesłabnącą zdolność
do entuzjazmu, która cechowa-
ła go i w podeszłych latach; tam
biło dlań zawsze żywe źródło tej
młodości ducha, której nigdy nie
zatracił, choć zdawna nosił cie-
lesne oznaki starości; tam też
znajdywał podniety do tej nieu-
stającej, ruchliwej, twórczej pra-
cy myślowej, którą żył do ostat-
niej swej chwili. A czyż może
być większe szczęście ziemskie
dla człowieka nauki, niż zacho-
wać do ostatnich swych dni peł-
ną zdolność i niewygasłą skłon-
ność do tych działań duchow-
ych, które są najistotniejszą
treścią jego żywota?

Tadeusz Garbowski. Prof. U. J.

WITOŁD RUBCZYŃSKI – SYLWETA OSOBISTOŚCI

Z WITOŁDEM Rubczyńskim ubył z naukowego ośrodka Krakowa jedna z najcharakterystyczniejszych, najszanowniejszych i najbardziej popularnych postaci.

Na stanowisku profesora filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1910, oraz prezesa Krakowskiego Towarzystwa Filozoficznego od r. 1921, rozwijał wielostronną działalność, miał zainteresowania szerokie i różnorakie, pisał wiele i obszernie, a w ostatnich latach zabierał na wet często głos w prasie codziennej. Ale że posługiwał się mało pociągającym stylem typowego naukowca, dość ciężkim i niepożytnym, że przy tym był człowiekiem nad wyraz skromnym i cichym, nie cisnącym się nigdy do przednich szeregów, więc choć znały go liczne rzesze, była to znajomość zazwyczaj całkiem powierzchowna. W braku istotnego zrozumienia wielu oceniało go niewłaściwie,

wielu nie doceniało. Nie był efektowny.

Chodziłoby zatem o wskazanie takiego punktu widzenia, z którego i myśl jego, wyrażana w mnogich publikacjach, i wszelkie poczynania samego myśliciela, etyczne czy społeczne, dałyby się jednym rzutem przejrzeć i ująć jednolicie, składając się na zwartą i bardzo swoistą indywidualność filozofa i człowieka.

Nie był to filozof z urodzenia. Wykształcony humanistycznie, doktor wydziału filozoficznego i prawniczego, był z upodobania i z uzdolnienia stworzony raczej na historyka: historyka kultury, a więc i historyka filozofii. Biegłość w językach klasycznych ułatwiła mu rozcztywanie się w dialogach Platona i księgach Arystotelesa, dalej w neoplatonickich Enneadach, — gdzie późne koncepcje starożytności spotykają się z nurtem ideowym chrześcijaństwa, wresz-

cie w tekstach średniowiecza, aż przystąpił do samoistnego opracowywania pism dawnych autorów polskich, tak że w polowie życia mógł się habilitować na wszechnicy lwowskiej z historii filozofii.

Jakże się wobec tego rzecz miała z filozofią twórczą? Czy historyk był w równej mierze sam filozofem?

Jeżeli prawdą jest, że filozofowanie zaczyna się od zdziwienia (platońskiego *thaumadzeia* — zdaje się w Teetecie), to możnaby tu podkreślić rzetelny podziw, jaki niewątpliwie budzili w nim studiowani pisarze, tacy jak Plato czy Plotyn. W tym wszakże znaczeniu nie byłoby to uczucia ściśle biorąc twórcze. Słuszność leży raczej po stronie tych, co genezy filozofowania dopatrują się przede wszystkim w refleksjach natury sceptycznej, w niepewności i wątpliwościach, jakimi napełniają nas podstawowe zagadnienia bytu, jego istoty, przyczyn i celów. Otóż te bodźce zdają się w rozpatrywanym tutaj przypadku brakować całkowicie. Od powiedz na owe zasadnicze pytania, nękające czujne umysły, od wieków, ustaliła się u niego i okrzepła chyba bardzo wcześniej, jeszcze w przedfilozoficznym okresie młodości, pod wpływem wychowania i otoczenia. Nie znał piętowości enigmatu: *Quid est veritas?* Był od samego początku i pozostał do końca realistą w sensie laików i wyznawców. Świat był dla niego zespołem dwu składników, substancji materialnej, przeżywanej we własnym cielesnym i du-

chowej, przeżywanej we własnej samowiedzy; a ten dualizm, podobny z pokroju do kartezjańskiego, tłumaczył się trzecim ogniwem, substancją najrealniejszą, pierwiastkiem ogólnego ładu i celu, pojęciem istoty jednoznacznej z Bogiem. Na tle takiego realizmu owe trojaki składniki nie były dla niego pojęciowymi abstrakcjami, ale bezpośrednio daną rzeczywistością i logiczną oczywistością.

Niemniej ten podkład metafizyczny - teistyczny, odpowiadający przekonaniom przeciętnie inteligentnych ludzi nie oznaczał dlań ostatecznego stopnia poznania. Nie prowadził do kwietyzmu myśli, do czegoś, co Kant zwie eutanazją rozumu w Dialektyce transcendentalnej. — Odczuł wcześniej potrzebę ugruntowania substancjalistycznego poglądu metodami, środkami i terminami filozofii i krytyki poznawczej. Był podatny i skłonny do wiary i był za nią wdzięczny, niemniej odczuwał konieczną potrzebę przekształcenia owego naiwnego, przednaukowego realizmu na realizm krytyczny i stąd wypłynęła podnieta do mrówczej zabiegliwości, z jaką dążył do wypracowania poglądu na świat o znamionach filozoficznego systemu.

Zewsząd gromadził potrzebne materiały. Wszędzie szukał pouczenia i przez lat dziesiątki czytał niezmiernie wiele; wszystkie działy filozofii jednako go zajmowały. W dążeniu tym zdarzały się i jemu, jak sam wyznaje, chwile sceptycznych wpływów, ale tym pilniej orientował się w piśmiennictwie fi-

lozoficznym i przyrodniczym, nawet wprost u przyrodnawców i psychologów, jakkolwiek wyniki doświadczalnych nauk szczegółowych, ani nawet ich tendencje ku orientacji ogólnej nie mogły być dla humanisty do głębi przystępne. Chciał poznać o ile możliwości wszystkie dziedziny, spodziewając się znaleźć wszędzie nowe argumenty dla poparcia i rozbudowy swej prawdy. Stąd także owa uderzająca różnorodność i pstroczyna tematów omawianych na zebraniach Towarzystwa Filozoficznego, o które jako jego przewodniczący zabiegał skwapliwie, a biorąc udział w dyskusjach, czy nił to zawsze z chęcią upewnienia się lub rozszerzania swoich wiadomości.

Tym się też tłumaczy jego niezwykle płodna działalność publicystyczna. Piszac dla drugich pisał przede wszystkim dla siebie, szukając dla swych skryształizowanych już wniosków najściślejszego wyrazu. Sam nieraz — pół żartem, pół serio — zastanawiał się, czy nie zasługuje na zarzut grafomanii. I rzeczywiście, w autorach i pomysłach obcych, o ile znajdował w nich choćby częściowe poparcie dla swej własnej syntezy, rozwodził się nieraz — jak np. o teorii moralnych wartości angielskiego uniwersalisty Sorley'a — tak rozciągle, że nie stało to w odpowiednim stosunku do ich wartości faktycznej.

Natomiast wobec koncepcji, które wychodziły z innych poznawczych przesłanek i sięgały poza obręb jego idei — jak np. metafizyka „prawdy życia” Ja-

na Rozwadowskiego, albo mój homogenizm czy t. zw. psychogenetyka — stawał bezradny i wtenczas — regułą było milczenie.

Filozofię pojmował Rubczyński, z całą słusnością, jako syntezę wiedzy, jako zdążanie do wszechstronnego ogarnięcia i przeniknięcia bytu w jego najistotniejszych składnikach, kierunkach działania i układzie ogólnym, co zaznaczył już w roku 1910 w swym wstępnym wykładzie; ale nie na tym kończyło się jej zadanie, zwłaszcza dla niego osobiście, dla jego indywidualnie odczuwanych potrzeb.

Obok teoretycznego zdobywania prawdy i budowania poprawnego całokształtu wiedzy, przypada jej inna jeszcze rola, praktyczna, bezpośrednio życiowa. Ma ona pobudzać człowieka do nieustannego doskonalenia się, skoro w przasadzie bytu wykrywa nie tylko pierwszą przyczynę i *primum movens* wszytkiego (za Arystotelesem), ale Istotę doskonałą, która do doskonałości prowadzi i jednocześnie znajomość jej ma nas pocieszać. Tego potrzebował najbardziej on sam, którego, jak wyznaje w przedmowie do swej „Filozofii życia duchowego”, spotykały przez przedwczesną utratę ukochanych dzieci „ciosy przeokropne”. Głęboko wstrząsa nas ten wyraz w ustach obiektywnie piszącego autora i wskazuje zarazem z całym naciskiem na drugi moment zasadniczy w jego niezmordowanej pracy: *Philosophia consolatrix*.

Możemy utrzymywać z całą

pewnością, że jego główne wy-
 żej wymienione dzieło, wydane
 w r. 1925, stanowi nie tylko o-
 środek jego filozoficznej kon-
 strukcji i zawiera najwięcej wąt-
 ków oryginalnych, ale jest nade-
 wszystko owocem żywiołowej
 potrzeby pocieszenia, zabezpie-
 czenia wiecznego źródła, z któ-
 rego mógłby czerpać siły do
 cierpliwego i pokornego podda-
 nia się zrządzieniom losu, jakie
 w myśl niezbadanych zamiarów
 przypadły mu w udziale. Świad-
 czy o tym cała osnowa dzieła,
 będącego w całości szermierką
 o niezniszczalność duchowych
 indywidualności. Jakoż doznał
 widocznie oczekiwanych od fi-
 lozofii konsolacji, skoro nawet
 trafiające go raz poraz nie-
 szczęścia nie mogły zachwiać w
 nim przekonania, że światem
 całym władnie rozumna, spra-
 wiedliwa i miłosierna potęga,
 której niezgłębionym wyrokom
 trzeba się poddawać.

Motyw ten uzasadniania
 wszystkiego, co nas spotyka, ce-
 lem pokrzepienia ducha i zdo-
 bycia sił do znoszenia losu prze-
 biją u niego nawet w takich pu-
 blikacjach na pozór czysto rze-
 czowych, jak wydanie w r. 1930
 traktatu *Matthaei de Cracovia*
 „*Rationale operum divinatorum*”,
 t. zw. Teodycei, dowodzącej za
 księgami Genezy i za Augusty-
 nem, a na parę wieków przed
 Leibnitzem, *quod Deus omnia*
bene fecit, mimo że multa sunt
mala.

Że sam autor do Filozofii ży-
 cia duchowego szczególną przy-
 wiązywał wagę, tego dowodem
 wywiad udzielony „Czasowi”
 przed 3 laty, że pragnąłby

książkę tę ująć w ciasniejsze ra-
 my i wydać w obcym języku. A
 że i zdala od filozofii stojących
 czytelników mogło to dzieło po-
 ciągać jako lektura kojąca, to
 wynika chociażby ze znacznego
 zajęcia, jakie miało wzbudzić w
 Stefanie Żeromskim, którego
 utrata iedynego syna, Adama,
 ugodziła w samo serce. Wielki
 pisarz postanowił studiować tę
 właśnie książkę, gotując się do
 dalszego ciągu „Przedwiośnia”.

Jest wreszcie trzeci moment,
 bez którego obraz działalności
 Witolda Rubczyńskiego nie był-
 by zupełny ani w niejednym
 szczególe zrozumiały. Nazwał-
 bym go — motywem miłości.

Filozofia mogła mu się stać
 krynicą ukojenia, bo naczelne
 jej pojęcie, Bóg, utożsamia się
 dla niego, za wyraźnym wpły-
 wem myślicieli helleńskich, z
 pojęciem Miłości. Dwa te termi-
 ny łączył wprost znakiem rów-
 nania (w książeczce z r. 1934).
 Chrystianizm ma być przecież
 „Zakonem miłości”. I tu scho-
 dzą się z sobą odmienne, często
 obce sobie kierunki filozofującej
 myśli, chociażby do poznaw-
 czych ich założeń wiodły tory
 zgoła rozbieżne. Ideały etyki
 chrześcijańskiej, opartej na mi-
 łości bliźniego i wynikające z
 nich następstwa praktyczne o-
 bowiązują ludzi szlachetnych
 zawsze i wszędzie, bez względu
 na rasę, epokę czy kulturę, do
 których należą i bez względu
 na religijne wyznanie. Wszyscy
 jesteście gorliwymi wyznawca-
 mi etyki Chrystusowej i na jej
 gruncie wszystkie, choćby bar-
 dzo podstawowe różnice między
 nami a rzecznikiem jej, o któ-

rym piszemy, cofają się na dalszy plan teorii.

Jemu, który nie skąpił ogromnego trudu na dwukrotne zredagowanie systematycznego podręcznika etyki, zarzucano nie raz zbytnią uległość i miękkość w życiu praktycznym. Jeżeli tak było istotnie, — a prawdopodobnie tak bywało, to nie należy zapominać, że w hasła raz obrane za gwiazdy przewodnie wpatrywał się wytrwale i nie znał przed nimi wyjątku. Zaś miłość bliźniego nie oznaczała u niego wyrozumowanej zasady, lecz była niejako organiczną cechą jego osobowości i całego ustroju, nieodłącznym znamięm wszystkich jego poczynąń, była ich alfa i omega. Nie mógł inaczej jak kierować się sercem i walczyć sercem, o ile w ogóle walczyć potrafił. Kazało mu ono obawiać się ciągle, by kogoś nie zranił, nie dotknął. Wyciskało swe stałe piętno na jego dyskusjach, toczonych ustnie czy w piśmie. Przejawia się to nawet w jego stylu. Przy każdej wypowiedzi, zawierającej pewną ocenę, przy każdym niemal orzeczniku przyznającym coś lub odmawiającym czegoś widział się spowodowanym do dodania pewnych osłabiających sens zastrzeżeń, tak, że ku udręce czytelnika linia jego myśli posuwa się naprzód linią łamaną, zbaczając ustawicznie to na prawo, to na lewo, wskutek czego wychodziły mu z pod pióra tak zawile i nie mogące się skończyć okresy, zajmujące niekiedy pół strony, jakie spotykamy i o jakie się potykamy chyba tylko w kantowskiej Krytyce czystego rozumu.

Obawiał się zaszkodzić komukolwiek ujemną uwagą czy bardziej zdecydowaną opozycją. W sali seminarialnych ćwiczeń czy przy stole egzaminacyjnym był dla uczniów pobłażliwy w stopniu przekraczającym dozwolone granice, bez wątplienia ze szkodą interesów nauki. W obawie, by nie stać się przyczyną jakiegokolwiek aktu niesprawiedliwości, wystrzegał się choćby cienia podejrzenia, jakoby popierał jedną stronę z krzywdą drugiej. Unikał więc wszystkiego, co mogłoby się nie zgadzać z zasadą moralnej równości, zasadą, która ma przecież być „katolicką”, tj. w pierwotnym tego słowa znaczeniu — powszechną. Żadne przywileje czy upośledzenia, protekcje czy zastrzeżenia nie mogły się mieścić w obrębie jego działania. Obowiązek ważenia wszystkiego *aequa lance*, równą szalą, dotyczy w równym stopniu klas, ras lub państw, skazanych przez stosunki na współżycie w zgodnym zespole. Nie omieszczał też występować przeciw młodzieży, gdy niektóre jej krewkie postęпки uznać musiał za wykroczenia przeciw idei powszechnej sprawiedliwości. Co więcej, posuwał się nawet tak daleko, że zastanawiać się potrafił nad uprawnieniem moralnym patriotyzmów narodowościowych i pytał, czy jedynie godnym celem prawdziwego humanizmu nie miałyby być ludzkość sprzężona w jedną kosmopolityczną całość.

Tego rodzaju ideowe przestrosty, starające się przemóc różnice istniejące realnie, bo uzasadnione biologicznie, mogły u

przygodnego świadka niektórych jego oświadczeń i kroków wywołać ironiczny uśmiech wyższości lub nawet skłonić do wyraźnej dezaprobaty. Aby go jednak oceniać naprawdę sprawiedliwie, trzeba się posłużyć podanym tu potrójnym kluczem, który naprawdę pozwoli nam zajrzeć w głąb tej prostolinijnej, a niepospolitej duszy i zdać sobie sprawę ze skarbu przepełniającej ją po brzegi dobroci.

Tyle, co do charakterystyki Witolda Rubczyńskiego jako myśliciela i jako człowieka.

Przez ścisłe jakieś skojarzenie wrażeń i wyobrażeń, bardzo często, po przemówieniach jego dyskusyjnych czy po lekturze jego tekstów, przychodził mi na pamięć ów szczyty Filemon ze wspaniałej wstępnej sceny ostatniego aktu Fausta (cz. II), gdy łagodnie lecz niewzruszenie opiera się dyktatorskim zarządzeniom potężnego, poprawiającego świat nowatora, nie chce porzucić swej placówki i w towarzystwie wiernej Baudydy zmierza o wieczornej dobie ku swej nadmorskiej kapliczce, skazanej na zagładę:

*Lasst uns läuten, knieen, beten
Und dem alten Gott vertraun.*

Trzeba dzwonić, klęknąć, śpiewać

I staremu ufać Bogu...

*

Z początkiem b. stulecia ogłosił Rubczyński w Przeglądzie Polskim pierwszą część studiów swych nad J. Ruskinem, który do końca życia nie przestał go zajmować. Chodziło tam o powiązanie i uzasadnienie głównych pomysłów angielskiego estety. Otóż wydając rzecz tę w r. 1904-5 własnym nakładem, poświęcił swą skromną pracę pamięci jednego z przyjaciół — mniejsza o nazwisko, — posła na sejm krajowy, który „zgasł nagle, w jego oczach”. W dedykacji na wstępnej karcie książki wielbi go jako „wiernego czciciela i sługę” prawdy, sprawiedliwości, harmonii społecznej, „ideałów narodowych i ogólnie - ludzkich”. Wielbi go jako „pięknego w każdym drgnięciu duszy, co żyła kochaniem i łaknęła poświęceń dla celów nieosobistych”, i wreszcie, co najważniejsze, jako człowieka „wolnego od próżności i miłości własnej”.

W tych uroczystych, pełnych skupienia słowach wyraził nieświadomie w sposób zwięzły wzniosły ideał życia, który przez tak długie lata był jemu samemu drogowskazem. Trudno byłoby o trafniejszy i bliższy prawdy epitafiusz, by uczcić nim autora owej dedykacji w chwili, gdy życia dokonał. Trudno zarazem o stosowniejszy napis, jaki należałoby położyć na jego kamieniu grobowym.

X Konstanty Michalski, Prof. U. J.

FILOZOF ŻYCIA

MINĄŁ tydzień od chwili, kiedy na krakowskim cmentarzu żegnali śp. Wiśniewski Rubczyńskiego jego koledzy uniwersyteccy i uczniowie. Ponad wszystkimi uwagami o jego filozofii i pracy nauczycielskiej górowała myśl, że odszedł od nas dobry człowiek, taki, który zapominał o sobie a myślał o innych, a czasem zapominał o innych, o ludziach, by się przenieść myślą w zaświaty.

Nasuwa się jednak pytanie, czy w życiu Rubczyńskiego można wskazać jakiś fakt zwrotny lub kulminacyjny, z którego padałoby światło na całość jego poczynąń; — i dalej, czy w związku z tym faktem powstał jakiś pomysł, który by w sposób jasny wyrażał tendencje zasadniczą w działalności pisarskiej Zmarłego.

Nie było takiego faktu w latach jego studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim i zagranicą. Niezawodnie wpłynęły na spo-

sób jego myślenia studia krakowskie, zakończone uzyskaniem stopnia doktora filozofii (1887): niezawodnie wpłynął na niego w Lipsku Wundt, skupiający wówczas na sobie uwagę świata uczonego; niezawodnie zostawiły w jego duszy jakieś ślady lata spędzone na wiedeńskim wydziale prawa: wszakże to na niego oddziaływało, ale nigdy nie wstrząsnęło jego duszą.

Najgłębsze wrażenia przeżywał we Włoszech, gdzie przebywał trzy lata (1886—1889), jako członek polskiej ekspedycji naukowej pod kierownictwem St. Smolki. Marzył, pracował w bibliotekach i podróżował jak inni uczestnicy wyprawy, jak J. Kallenbach i St. Windakiewicz, jak J. Korzeniowski, ks. J. Fijałek i St. Krzyżanowski. Pracował. Wówczas to zebrał bogate materiały rękopiśmienne do Studiów neoplatonickich, rozbudował swą karto-

tekę, wiązał przygodne notatki z muzeów w pękate paczki i marzył o podjęciu badań nad zagadnieniami estetycznymi. Kto by zajrzał do przechowanych dotąd jego listów z ziemi włoskiej, mógłby głębiej spojrzeć w jego duszę, mógłby zanotować liczne wpływy, ale nigdzie by nie dojrzał kulminacji jego ducha.

Nadeszły lata jego szarej pracy w administracji i w Generalnej Prokuraturii Skarbu we Lwowie, dokonała się jego habilitacja z historii filozofii (1902), powołano go na katedrę filozofii w Krakowie (1910). Myślał, pisał, wydawał coraz nowe prace, zaczynając od Studiów neoplatonickich, od Petrycego aż do Zarysu Etyki (1916).

Skoro zapaliły się łuny wielkiej wojny nad naszym krajem, skoro razem z nimi zaświeciły nadzieje wybicia się na wolność, prof. Rubczyński, zapominając o sobie a pamiętając o wspólnej sprawie, zgłosił się do legionów, do czwartaków, by pójść z nimi na front. Mierzył swe siły na zamiary, lecz inni zmierzili jego zamiary na siły i odesłali go do kancelarii, do koszar, by tam budził ducha poświęcenia wśród młodzieży. Pisał wówczas swe dialogi w Relutonie i mówił o cnotach żołnierskich w koszarach. Wśród tej służby dla kraju został ugodzony w samo serce — nie przez kulę nieprzyjacielską, lecz przez nieszczęście, przez straszny, moralny cios, tracąc swego ukochanego harcerzyka, czternastoletniego Stasia. Z rozdartej bólem duszy zrodził się wte

dy pomysł, żeby nie tylko z rezygnacją schylić czoło wobec wyroków bożych lecz z własnego krzyża zbudować dla innych drogowskaz życia na chwile, kiedy ich dusze doznają podobnej udręki. To był fakt centralny w życiu Rubczyńskiego, to był fakt, z którego zrodziła się jego Filozofia życia duchowego. Pracował nad nią przez sześć lat, nie przerywając pracy nawet wówczas, kiedy w jego serce po raz drugi uderzyło nieszczęście, zabierając mu jego córkę, Marię, która swą pracą nad paleontologią roślin zdobyła już sobie rzetelne uznanie, chociaż jeszcze studiów uniwersyteckich nie ukończyła.

Z bólu ojcowskiego poczęła się Filozofia życia, ale też w niej wypowiedziała się najjaśniej i najpełniej myśl filozoficzna Rubczyńskiego, rzucając światło na wszystko, co dotąd napisał.

Różni z różnym uczuciem brali to dzieło do ręki. Jeden z pierwszych egzemplarzy otrzymał od autora Stefan Żeromski. Jeszcze się wówczas nie była zabiłżniła w duszy Żeromskiego rana po śmierci syna Adama, złotego harcerza; — jeszcze się nie była zamknęła, choć tyle żalu ojcowskiego spłynęło w perłę polskiej literatury, w znane Wspomnienie (O Adamie Żeromskim, 1919). Jeszcze ciągle przed smutnymi oczyma ojca stała postać Adasia, kiedy zupełnie niespodziewanie otrzymał książkę, która wywarła na nim odrazu głębokie wrażenie. Zaledwie odwrócił kartę tytułową,

natknął się oczyma na portret pięknego harcerzyka, Stasia Rubczyńskiego, a pod nim czytał zdanie, które od razu do było dla książki jego zbolełe serce: „Zmarły w roku 1917 Harcerz czternastoletni, który mężnym zniesieniem najstraszniejszych cierpień, okazał, jak poważne wyniki osiąga współpraca związków harcerskich nad wyrabianiem silnych charakterów”. Zaczął czytać dedykację czy rodzaj przedmowy i dostrzegł, że autor mówi tam na początku nie o stracie syna, lecz o koście śmierci wśród wojny światowej, z której miała wybüsnąć polska wolność; — dostrzegł, że mimo strasznego ciosu autor się nie zachwiał, lecz z dziwnym męstwem usiłował się przebić poprzez bolesne zdarzenia, by poza nimi znaleźć jakieś nowe, dalsze horyzonty, w których by było dosyć miejsca dla znalezienia sensu życia w tragicznych chwilach istnienia. Przerzucił jeszcze kilka kartek i zrozumiał, że od jednego tohu książki tej nie przeczyta. Chciał jednak pierwsze swe wrażenie przelać na papier i przesłać je autorowi. Napisał więc z Zamku warszawskiego dnia 12 grudnia 1924 roku serdeczne i znamienne słowa. „Czcigodny Panie Profesorze! Dziś otrzymałem Jego książkę p. t. *Filozofia życia duchowego* — z dedykacją, która mię głęboko poruszyła. Każde słowo tej dedykacji jest dla mnie zrozumiałe. Teraz dopiero pobieżnie rzuciłem okiem na książkę Czcigodnego Pana, ale z pewnością będę ją pilnie czytał,

gdyż i książka ta będzie równie jak dedykacja zrozumiała. Nie wielu może będzie czytelników, którzy, jak ja będą mogli do niej mówić słowem Wyspiańskiego: *Pociecho moja, ty książeczko, — pociecho smutna*”.

Trafnie odgadł Żeromski sens *Filozofii życia*, gdyż miała ona być pociechą dla rozdartej duszy, miała być polskim echem Boecjuszowej *De consolatione philosophiae*.

Czy istotnie książka ta stała się dla autora *Popiołów* pociechą, trudno stwierdzić, chociaż to pewna, że stała się dla niego przedmiotem poważnej lektury. Kto chce się o tym przekonać, znajdzie dowód w Notatach, które W. Borowy ogłosił w pośmiertnym zbiorze drobnych pism Żeromskiego. Powtarzam jednak, że trudno odgadnąć, ile pociechy wyniósł Żeromski z lektury *Filozofii życia*. Powtarzam swe zastrzeżenie dlatego, że niektóre myśli, wydobyte z książki Rubczyńskiego, otrzymały w Notatach znak zapytania. Ciągłe w przytoczonych zdaniach wraca sceptyczne „czy” lub okrzyk „jak trudno”. Ból i powątpiewanie odzywają się raz po raz w Notatach, lecz nie wszędzie i bodaj, czy właśnie w nietkniętych przez sceptycyzm zdaniach nie należy dostrzec myśli, które Żeromski wyniósł dla siebie jako pocieche z lektury *Filozofii Życia*. Należy tu np. zdanie, że „światem władnie rozumna, sprawiedliwa i miłosierna potęga” — lub to inne: „dwa są niewątpliwe trofea zwycięstwa człowieka nad diabłem, spr-

wiedliwość i miłosierdzie". Jedne z Notat wydobyl zresztą Żeromski wprost z tekstu Rubczyńskiego, inne zaś z własnej duszy jako owoc jej pracy w czasie lektury.

Sięgał Żeromski do Filozofii życia po to, czego w niej szukał sam jej autor. Obydwaj szukali w książce pociechy, ale szukali jej nie dla niej samej, gdyż pociecha miała raczej wypłynąć skądinąd, miała być następstwem szczęśliwego, trafnego podejścia do zagadnień, które nieraz dręczą człowieka w obliczu śmierci ukochanych istot lub wobec takiej kośby jak nasza z czasów wielkiej wojny.

W czasie tej wojny został Rubczyński ugodzony w serce, tracąc swego syna, ale się nie załamał. Przedarł się swą myślą z gmatwaniny zdarzeń w dziedzinę niezmiennych wartości, by tamtędy znaleźć drogę do ujęcia — realnego, niezniszczalnego ducha. Kto umie wiedzę tworzyć, przekazywać i krytycznie oceniać, kto umie się podnieść do ogólnych prawd i ideałów, kto potrafi myślać przebijając się poprzez ślepą i tępą materię, ten ma w sobie coś, co go ponad wszelką materię wynosi. A jeżeli tak, to takie coś, zwane duchem, zginąć nie może,

skoro i niższej od niej materii unicestwić się nie potrafi.

Moralność i metafizyka łączą się ze sobą w książce Rubczyńskiego, by ludzką myśl wprowadzić w dziedzinę, gdzie w miejsce praw przyrody wchodzi prawa ducha. Po drodze przytacza autor wszystko, co znalazł na poparcie swych rozumowań, poczynając od Platona aż do Bergsona, W. Jamesa i Driescha.

Rozważania o nieśmiertelności duszy wiąże Rubczyński jak najściślej z analizą zagadnień moralnych, które już dawniej poruszył w pierwszym wydaniu Zarysu Etyki. To pewna, że Filozofia życia zajmuje centralne miejsce w twórczości Rubczyńskiego, rzucając światło i na dawniejsze i na późniejsze jego prace. Pod ciosem nieszczęścia wypowiedziało się w duszy Rubczyńskiego to, co na jej dnie w tej lub innej postaci zawsze się odzywało. Jego dawniejsze prace nad filozofią starożytną i średniowieczną, jego dociekania nad moralnością, nad estetyką i realizmem krytycznym wyszły ostatecznie z tego samego ogniska, łącząc się z centralnym zagadnieniem ludzkiego ducha, jego wytworów, jego życia i niezniszczalności.

Zygmunt Zawirski, Prof. U. J.

WITOŁD RUBCZYŃSKI

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)

BYŁEM słuchaczem wykładów śp. prof. Rubczyńskiego w pierwszych latach jego działalności uniwersyteckiej, a więc wtedy, gdy był jeszcze docentem we Lwowie. Tam bowiem śp. zmarły, jako wyższy urzędnik Prokuraturii Skarbu habilitował się w r. 1902 z historii filozofii i wykładał do r. 1910, tj. do chwili objęcia katedry w Krakowie. Nie tylko uczęszczałem na jego wykłady filozofii greckiej, ale byłem także uczestnikiem jego Seminarium, na którym czytało się dzieło Diogenesa z Laerty o greckich filozofach, później Enneady Plotyna. Liczba członków Seminarium była nie wielka, ale za to tym większą można było odnieść korzyść. Ponieważ nie każdy członek Seminarium mógł sobie kupić egzemplarz czytanego autora, profesor — pamiętam jak dzisiaj — przynosił ze sobą wszystkie egzem-

plarze, o jakie mógł się wystarać, z różnych bibliotek, aby w ten sposób ułatwić wszystkim korzystanie ze wspólnej lektury. Pamiętam, jak przypominał tym, którzy się przygotowywali do lektury w domu, aby się nie wstydzili zaglądać jak najpilniej do słownika greckiego, gdyż sensu czytanego wyrazu można się wprowadzić czasem domyślać na podstawie jego związku z innymi, ale domysleć się można błędnie i w ten sposób można wyczytać u autora coś, czego w nim całkiem nie ma.

Później na pewien czas straciłem kontakt z profesorem, zbliżyłem się doń na niedługo w r. 1923 w okresie pierwszego zjazdu filozofów polskich we Lwowie, aż w końcu dostawszy się na stałe do Krakowa, miałem możliwość być świadkiem jego działalności z lat ostatnich, głównie jako prezesa Towarzystwa filozoficznego w Krakowie.

Gdy porównam w myśli wspomnienia moje z przed lat trzydziestu kilku, a więc z pierwszych lat kariery uniwersyteckiej śp. zmarłego, z tym co widziałem już u schyłku jego kariery, stwierdzić muszę, że uderzała mnie zawsze, jak dawniej tak i w ostatnich dniach ciągle ta sama szlachetność i dobroć profesora, jako człowieka i ta sama żywość Jego umysłu jako filozofa i uczonego. Nie opuszczała go nigdy ta dziwna słodycz i dobroć nieskończona i istniało w nim trwale jak najwyższe zainteresowanie dla najwyższych zagadnień z zakresu metafizyki i etyki. I nie było to rzeczą przypadku, że pociągała go przede wszystkim filozofia średniowiecza, (na której polu działał najwięcej) i neoplatonizm. Raczej na karb okoliczności i przyczyn niezwiązanych z Jego najgłębszym charakterem moralnym, należy położyć to, iż musiał się w życiu zajmować czasem, czym innym niż filozofią, jak np. prawem lub historią

Bo swą działalność naukową zaczął od studiów historyczno-literackich; pierwsza jego praca naukowa drukowana, dotyczyła historii Wielkopolski w XIII w. („Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonicza”). Ale w swoim curriculum vitae przyznaje, że praca historyczna coraz mniej go zadowalała i opisuje, jak wreszcie przy najbliższej okazji, chwilowo tłumione zainteresowania filozoficzne z jak największą siłą ożyły. Zającie się wiekiem XIII naprowadziło go na kwestię stosunku Kościoła do państwa i zamiast

historią, zajął się tematem, o którym sam przyznawał, że tylko jedną połową należy do historii politycznej. „Ten przedmiot zwrócił mnie na powrót do dawnych zamiłowań filozoficznych. Miałem do czynienia ze starciem dwu potęg (mowa o walce papieżstwa z królem francuskim Filipem Pięknym i jego legistami), co starały się sobie nawzajem teren działania ograniczyć, gdy jedna kładła nacisk na dobro moralne dusz jako na związane nierozdzielnie z interesami religii a druga uczyniła pierwszą śmiałą próbę, by etykę od religii odróżnić, wywalczając dla siebie tj. dla państwa misję niezależnego obrońcy, niemniej sprawiedliwości, jak doczesnego interesu poddanych”.

Oddalając się coraz bardziej od historii, zaczął pracować nad pogłębieniem swego przygotowania filozoficznego, którego podwaliny zaczerpnął z wykładów ks. Pawlickiego. Zaczął się rozczytywać w tekstach Arystotelesa, a gdy jeszcze jako historyk wyjechał z prof. Smolką do Rzymu dla poszukiwań archiwalnych, już właściwie historykiem nie był i w Rzymie w godzinach wolnych od obowiązkowych poszukiwań archiwalnych zaczął chodzić na wykłady filozoficzne profesorów w Uniwersytecie Papieskim Gregorianum. Już wtedy zaczął zdawać sobie sprawę z wpływów neoplatonickich na filozofię średniowieczną nawet u tych scholastyków, którzy opierali się na Arystotelesie. Zauważył później, że nawet największy ary-

stotelik średniowieczny, św. To masz z Akwinu, walcząc z naturalistyczną interpretacją filozofii Arystotelesa u Arabów, korzystał z pomysłów neoplatoników.

Nie podobna tu rozpatrywać całokształtu działalności filozoficznej zmarłego. Liczba jego prac obejmuje ponad trzydzieści pozycji. Najważniejsze niewątpliwie dotyczą filozofii średniowiecza oraz filozofii polskiej, jak monografia o Sebastianie Petrycy z Pilzna, o Witelionie, wydanie teodycei Mateusza z Krakowa, wydanie Rozmów Łowiczanina o stopniach do nieśmiertelności. Następnie idą prace z zakresu estetyki i etyki oraz kilka monografii z zakresu teorii poznania i metodologii, jak uwagi o gnozeologii Maurycego Schlicka i o mowach teoriach i metodach badań indukcyjnych (ta ostatnia w Kwartalniku filozoficznym z r. 1931). Żywe zainteresowanie okazywał też zmarły wobec rozwoju filozofii neotomistycznej, której poświęcił artykuł w Przeglądzie powszechnym p. t. O różniczkowaniu kierunków neotomistycznych. Wydana w r. 1934 rzecz p. t. Główne kierunki filozofii, miała służyć jako repetitorium dla przygotowujących się do egzaminu magisterskiego.

Gdyby jednak chodziło o wskazanie dzieł, gdzie się ś. p. zmarły wyraził najpełniej, gdzie dotknął zagadnień które go najgłębiej przez całe życie absorbowwały, to takimi niewątpliwie są Etyka (1916, wydanie drugie zmienione 1936) i Filozofia życia duchowego (1925). Impuls

napisania ostatniej książki dała mu śmierć przedwcześnie zgasłego syna, którego podobizna zdobi książkę. Praca, poświęcona obronie niezniszczalności ducha, porusza problem omawiany ze wszelkich możliwych stanowisk i stara się uzasadnić swą tezę na wszelkich możliwych drogach. A więc dotyka i prób rozwiązywania kwestii na podstawie doświadczeń i dowodzeń metafizyczno - psychologicznych. Omawia też najaktualniejsze prace poświęcone temu problemowi zarówno takich filozofów, którzy jak Bergson, wątpią w możliwość budowania metafizyki przy pomocy metod naukowych, tworzą ją w oparciu o intuicję, jako też porusza stanowisko filozofów takich jak James, który broni poglądów metafizyczno - religijnych na gruncie utylitarno - pragmatycznym i za razem powołuje się na doświadczenia religijne, wreszcie uwzględnia stanowisko filozofów o rozległym wykształceniu biologicznym jak Driesch, który dla potrzeb biologii wskrzesza aristotelerskie pojęcie entelechii.

W konkluzji ostatecznej z tego dzieła płynącej autor utrzymał się w przekonaniu, iż światem „tym władnie Rozumna, Sprawiedliwa i Miłosierna Potęga”. W końcu dodaje i takie zdanie: „gdyby nawet krytyka, wykonana przez fachowców, przyjęła na ogół chłodno te wywody, przyznała im wyłącznie znaczenie zabarwionego osobistymi przejściami pamiętnika wrażeń i rozmyślań na ich tle, to sownie wynagrodziłoby mnie za takie odsądzenie wątku

moich myśli od prawa do u-
chodzenia za twór czysto i ści-
śle naukowej teorii wieść, że
duszą zbolełym od podobnych
mojemu ciosów zgotowałem po-
ciechę i wlałem w nie hart do
zbawiennych czynów na resztę
ich ziemskiej wędrówki".



837/922

80-

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000377349



II 339771

44